

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedziele.

Przedpłata: półrocznie 1 K 50 h, rocznie 3 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

~~~~~ Numer pojedyncozy 4 hal. ~~~~~

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Długa 11.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

## Wydział Rady naczelnej

Polskiego Stronnictwa ludowego odbył 2. b. m. w Krakowie w redakcji *Przyjaciela Ludu* posiedzenie miesięczne. Przybyli na nie: prezes Rewakowicz i W. Podwiński ze Lwowa; posłowie Krempa i Olszewski, dr. Bernadzikowski, Biernat, Sredniawski, dr. Malec, Stopa Andrzej, Fr. Wójcik, W. Witos, J. Bryl i Słowik. Posłowie Bojko i Kubik usprawiedliwili swą nieobecność tem, że pierwszy pojechał do Rapperswyłu na posiedzenie zarządu Muzeum polskiego, a poseł Kubik miał zgromadzenie w Oświęcimiu, już dawniej zapowiedziane. Nadto pisemne usprawiedliwienia nadesłali: Jan Babicz z Niedźwiady, St. Szczepański z Żywea, M. Mięśowicz z Korczyny i dr. Bardel.

Sprawozdanie o rozwoju i organizacji Stronnictwa złożył poseł Stapiński. W dyskusji stwierdzali wszyscy gwałtowny upadek wpływu Stojałowskiego. Nawet w Wadowickiem stracił już wielbiciel moskiewski wszelki grunt. Uchwalono wnioski co do potrzeb organizacyjnych w 14 powiatach i rozdzielono pracę między członków Rady.

Następnie omówiono sprawy wydawnictwa *Przyjaciela Ludu*. Radośnie powitano sprawozdanie o wielkim przybytku nowych czytelników i przyzwolono wydawcy pos. Stapińskiemu na wprowadzenie stałych dodatków i podwyższenie w tym celu prenumeraty na 4 korony rocznie, począwszy od nowego roku 1904.

Dalej uchwalono taki wniosek: »Wydział Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego, wobec stanu rzeczy w kraju i państwie, poleca sekretarzowi Rady wszczęcie akcji przez zgromadzenia i petycje za zaprowadzeniem bezpośrednich, powszechnych, tajnych, równych (bez kurji) wyborów do Sejmu i Rady państwa, z tem nadmienieniem, że akcja ta ma równocześnie zmierzać do wyodrębnienia Galicji wraz z polską częścią Śląska, według programu Stronnictwa.«

Większą część obrad zajęła sprawa powodzi i innych klęsk elementarnych. Uznano konieczność skupienia wszystkich sił około ratowania zniszczonej ludności od głodu i zguby, tem więcej, że dotychczasowe wyniki starań sfer rządzących napawają wręcz trwogą, aźli rząd i naczelnicy kraju i powiatów

zdają sobie sprawę ze straszego stanu rzeczy. Dotychczasowa pomoc ze strony rządu wygląda na niewczesne żarty. Uchwalono taki program działania w tej sprawie:

1. W pismach i na zgromadzeniach należy przedstawiać całemu społeczeństwu groźny stan rzeczy w okolicach doszczętnie zniszczonych powodzią.

Wydział Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa ludowego wzywa ludowców, zasiadających w Radach powiatowych i gminnych w całym kraju, aby spowodowali tam uchwały o jak najwydatniejszą pomoc pieniężną, a nadto, aby wszczęli po gminach zbieranie paszy i zboża dla powodziarzy w dąbrowskim, brzeskim, bocheńskim, wielickim, krakowskim, wadowickim i bialskim powiecie. *Przyjaciel Ludu* wskaże na żądanie, do których rąk ofiary mają być wysłane.

2. Wydział Rady naczelnej poleca posłowi Bojce, dr. Bernadzikowskiemu, Janowi Biernatowi, Franciszkowi Wójcikowi, posłowi Kubikowi, Antoniemu Style i Stanisławowi Szczepańskiemu, aby co rychlej zwołali lud zniszczony na zgromadzenia i pouczyli ogół o środkach i sposobie ratunku. Wobec gwałtownej potrzeby pomocy, należy rozwinąć akcję energiczną.

3. Wydział Rady naczelnej poleca posłom sejmowym i do Rady państwa, aby ewentualnie wraz z delegatami gmin zniszczonych, zwrócili się najpierw do Namiestnictwa i Wydziału krajowego, a następnie także do rządu centralnego i poczynili tam ustnie należyte przedstawienia o rychłą i wydatną pomoc.

Długo rozprawiano o następstwach, jakie wyniknąć muszą dla stosunków krajowych z tej katastrofy elementarnej. Uznano potrzebę skupienia sił w Kółkach rolniczych do pracy około złągodzenia nędzy ekonomicznej. Uchwalono nawet wniosek formalny tej treści:

«Wydział Rady naczelnej P. S. L. uznaje potrzebę energicznego zakrzętnięcia się około zakładania, rozwoju i organizacji kółek rolniczych.

Na tem zakończono obrady, które trwały przeszło pięć godzin.

## RATUNKU!

Trzeci miesiąc bez przerwy trwa ślota, przeplatana ulewami. Okolice nadrzezne zniszczone doszczętnie. Z całego Powiśla — od Ślązka po Szczecin, zrobiło się wielkie, cuchnące bagno, a na piaszczystych gruntach w brzeskim powiecie i indziej, potworzyły się stawy. Setki tysięcy ludu włościańskiego, pozbawione wszelkich zbiorów, rozpaczają w głodzie i czekają zmiłowania, a reszta, co najmniej milion, mało co zbierze, bo wszystko wszędzie marnieje i ginie. Ziemiaki i kapusta, ostatnia ucieczka i nadzieja biedaków, psuje się; pasza dla bydła zgniła. W miastach niepańiętna drożyzna. Wszyscy załamują ręce w rozpacz i tak wygląda, jakby życie ludziom zbrzydło wobec tego wszystkiego.

W takiej strasznej chwili nie wahamy się zawołać: Bracia! nie rozpaczajcie! Znajdzie się ratunek, tylko trzeba się stanowczo zabrać do rzeczy. Łamanie rąk i płacz tu nie pomoże. Nie damy się utopić w błocie ani zagłodzić, nie oddamy życia tak marnie. My musimy się ratować, choćby nam przyszło ostateczności się chwycić.

Co czynić?

I. Niech każdy policzy swą szkodę i zgłosi to u wójta z podaniem, ile potrzebuje na utrzymanie rodziny i gospodarstwa na cały rok. Wójt niechaj to odda starostwu, a gdzie wójt niepoń, tam kto inny, albo każdy gospodarz sam od siebie niech idzie do starostwa. Umie rząd brać podatki, to niechże umie

także ratować. Niech rząd pamięta, że jak pszczoły pogina, to nie będzie miał kto miodu znosić do ula rządowego.

Nie lękać się, tylko iść śmiało, pod grozą głodu.

II. Trzeba żądać zwołania Sejmu. W każdej gminie niechaj się odbędzie zgromadzenie i niech żąda zwołania Sejmu, a uchwały podpisane przez wszystkich trzeba przesłać do Wydziału krajowego i nam dać o tem znać.

III. Na tem zgromadzeniu należy też żądać zapomóg i pożyczek — dla gminy i dla powiatu, od rządu i od kraju. Później, gdy już byt przynajmniej na rok będzie jako tako zabezpieczony, będzie czas pomyśleć o tem, co dalej czynić.

IV. Niechaj się gmina zapożyczy, a niech nie spocznie w wołaniu o ratunek, aż go otrzyma.

We środę, dnia 12. sierpnia b. r. będą we Lwowie, w Namiestnictwie i w Wydziale krajowym wszyscy posłowie Stronnictwa ludowego, to niechże i gminy, mające szczególniejszą potrzebę, przyłączą się do tej deputacji.

V. Niechże gminy w pisemnych podaniach zapowiedzą inspektorom podatkowym, aby sobie zaoszczędzili przypisywania podatków, a egzekutorów podatkowych niech puszcza na całoroczny urlop, do sypania wałów przy Wiśle.

VI. Wszystkie ofiary publiczne i prywatne, powinny iść w tym czasie i przez cały rok wyłącznie na potrzeby ratunku dla powodzi.

»Szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, aż otworzą.«

## Jeszcze nieco o powodzi.

Powódź, która latoś nawiedziła nasz kraj, będzie pamiętną bardzo długo. Jak tę, co w 1813. roku szalała z niebywałą siłą, lud do dziś dnia wspomina, tak będzie i o tej długo opowiadał.

Ach, bo to nie żart... Śpiewamy w suplikacjach: „Od powietrza, głodu ognia i wojny“, ale mnie się widzi, że woda gorsza od ognia. Bo ogień przecież naraz 5 czy 10-ciu powiatów nie spali, a woda niby to łagodniejsza, ale jakże straszne jej odwiedziny...

U nas, w Gręboszowie, wyszliśmy świtem do Ujścia pojezuickiego do wałów. Gdzie po wałach bydło paśli, jeździli, to choć woda wychodziła na wał, to ludziska nadsypując wał, bronili co sił i nie było tyle strachu. Rząd powinien nie bronić jazdy i paśby po wałach, a przynajmniej co 10 lat robić naprawę tychże, aby nie wtedy dopiero robić alarmy, kiedy woda się rozhula.

Poza wałami, w Biskupicach, Ujściu, Zawierzbiu i Karsach, aż po brzegi biednego Królestwa morze wody niebывałe płynie poważnie, że tylko czubki wierzb widać. Pod Ujściem stał statek rosyjski, który znaczne usługi oddał ludności; niema ona ni łódki, ni żadnego statku wodnego, — bo rząd na to w swej pieczołowitości nie pozwala. Naco się ma ludowina płatać po wodzie i nauczyć się żeglugi. Biednym braciom w Królestwie zawieziono nieco chleba, wołali ratunku, chciano im posłać pontony wojskowe, ale Moskale na to nie przystali.

Ale to wszystko białe wobec tego, co się działo za Dunajcem, zwłaszcza w Wólce konarskiej i w Woli rogowskiej.

Pod Wolą przemykowską ludziska zważwszy o możliwości ratunku, uciekli ku Zaborowi z całą swoją chudobą, a wały nie mając ratunku pękły i woda z szumem wylała się ku Woli rogowskiej.

Wieś ta leży na wprost Rogowa (po stronie Królestwa Polskiego), w którym jest dotąd starodawny piętrowy dworzec modrzewiowy z roku coś 1645, w najlepszym stanie zachowany, w którym jest wiele starych rzeczy. Rzeczy tych Moskale jakoś nie rozdrapali.

Wieś ta żdała od kościoła i za błotami — ma ludność bardzo inteligentną i patrijotyczną, jakiej w małej mieścinie nie znaleźć. Lubo szkoła niedawno istnieje, to analfabetów niema w niej, uczyli się w szkółce zimowej od dawna.

Gdy inne okolice kraju nie zrozumiały kwestji serwitutowej i głupio się znalazły przy rozbiórce pastwisk, to lud tutejszy w dobrowolny sposób ułożył się z ś. p. jenerałem Żaluskim i za 4 tysiące złr. odkupił część dworską i kpił z sąsiadów.

Gdy woda bałwanami rwała do tej wioski, ludność już była w Dęblinie i Zofiowie, a tylko odważniejsi uciekli z dziatwą na strychy, ale i stąd je musiano na pontonach nadeszłych wywieść.

Biedna dziatwa, widząc strach, uciekała do przestraszonych ojców i wołała: „*Lo Boga tatusieku, a ratujcież nas, bo poginiemy!*“

Na rano 14. lipca cała wieś do okien i wyżej stała już w wodzie, a tylko żołnierze z całą gorliwością dojeżdżali do wsi, aby choć kurom i kaczkom na strychach podać żeru.

Żołnierze ci byli z okolic Łańcuta i Niska, a tak oni, jako też ich dowódca kapitan Rudolf Schimekl, bardzo mile są tu zapisani.

Pytają się żołnierze jednej gospośi, która całą chudobę spakowała na ponton, czy już niema nic do brania. —

— A prawda — mam jeszcze troje dzieci na strychu... Biedna... wie, co chudoba dziś dla niej, a co dzieci?... Zapomniała wobec takiego potopu o największym swym skarbie.. Dzieci starsze płacząc, mówią do rodziców:

— Tatusiu to już lepiej sprzedajwa tutok, a jedźmy do Ameryki, czy co?

Dziś, gdy to piszę, woda opadła i zostało z całej nadziei biednej ludności tylko kupa gnoju i mułu, — a biedna ludność cały rok zdana jest na Opatrzność Boską i na pomoc serc litościwych ludzi. Bo w rządową pomoc nie wiele wierzą, i gdy ją pocieszać, że o was rząd nie zapomni, to mówią: „*Ha! pewno ta inspektor podatkowy opuści po koronie podatku*“.

Może lud ma słuszność, bo kiedy dla tych, co mieli wodę w domach po okna, chciano chleba corychlej zakupić w Królestwie Polskiem, w Opatowcu, i proszono dyrekcję skarbu we Lwowie, by cło od chleba darowała, — to już za trzy dni przyszło pozwolenie na 200 bochenków, bo widać od tej

słoty i telegraf do Dyrekcji skarbowej zamókł. A potem to są jeszcze takie frymuśniki, co piszą, że u naszych władz skarbowych niema pośpiechu. — Starosta-by z duszy serca dał, p. namiestnik nawet z swą żoną widział klęskę tego pracowitego ludu — ale co zrobią w Wiedniu, to wiele chyba się nie wysilą.

Marszałek powiatowy zwołał 24. z. m. coś w rodzaju komitetu, ale kiedy do dyspozycji niema więcej z tem, co dał cesarz — jak 3 tysiące koron. A tu mamy 4 tysiące morgów zalanych, a może do 200 kominów rozwalonych. — Ot dola nasza.

A ptactwo niebieskie wyśpiewuje, gdyby w maju, kukulki i żaby grają, aż się echo rozlega. Na szyderstwo to z ludzkiej niedoli, na pociechę i nadzieję biedakom, czy na nową powódź, bo deszcz leje co dnia? Na wysokim wale wiślanym pasie pastuszek zgłodniałą krowę — i zapominając o całej grozie nieszczęścia, czy go może nie rozumiejąc, zaśpiewał:

— Żeby na powiślu woda nie topiła.

— Toby powiślanka we złocie chodziła...

— A żeby ci pysk zawrzał, raku... a stulisz gębę... jaka bieda — a ten śpiewa, rzekła mu kobieta zapłakana.

Ten chłopiec, to nadzieja lepszej doli, niby na obrazie Matejki — ów chłopczyk z szablą i rogatywką w górę wzniesioną, wobec sejmującej szlachty i nieszczęście odczuwającego Rejtana!

W tak strasznej chwili nie myślałem, aby się kto znalazł między ludem chrześcijańskim, coby chciał z tego swoją pieczęń upiec. A oto nieprawda, bo ks. wikary Miętus z Radgoszczy pod Dąbrową, pod przysięgą głosi ludowi w kościele, że te klęski to są za ludowców... Szkoda, że Grottger nie żyje, bo by miał stosowny temat do nowego obrazu: „*Człowiek, czy szakal?*“ O Ty Boże nasz, któryś umiał zasmucić i będziesz umiał pocieszyć swój lud nieszczęśliwy, zmiłuj się nad takimi, jak Miętusy, bo oni nie wiedzą co czynią.

Gręboszów, 25 7 1903,

J. Bojko.

Z Woli rogowskiej otrzymaliśmy obszerną odezwę o ratunek, z opisem spustoszenia. W zakończeniu tak piszą biedacy:

Straszny jest obraz spustoszenia. Zaglądnijmy do domów wodą zalanych; prawie wszystkie piece zawalone, domy pokrzywione, studnie pozawalane, a wierzchy woda uniosła z sobą, to też ludność Woli rogowskiej do dnia dzisiejszego tuli się po sąsiednich gminach, wyglądając pomocy i ratunku.

Abyście drodzy bracia mogli mieć pojęcie o rozmiarach klęski, to wam ją streszczę w dwóch słowach, a to, że nic a nic nam nie pozostało, prócz gnoju i mułu, a w dodatku smrodu. Parę set rodzin potrzebuje żyć, ale czym? inwentarz utrzymać, ale na czym? oto zagadka. Dziś już serce pęka z żalu i rozpaczy na widok błakającej się ludności, pozbawionej wszelkich środków do życia. Jeżeli litościwa ręka nie przyjdzie nam z pomocą, to jeszcze straszniejsza katastrofa nastąpić może, t. j. choroby zakaźne, tak, tyfus i śmierć głodowa. Do dnia dzisiejszego nie zwykliśmy byli brać, a chociaż ubodzy, chętnie rzucaliśmy grosz wdowi dla poratowania nieszczęśliwego. Dziś atoli nic nam innego nie pozostaje jak zawołać słowami Joba sprawiedliwego: Zmiłujcie się, zmiłujcie nad nami bracia, albowiem ręka pańska dotknęła nas srodze, a nie dajcie nam zginąć.

Pośrednią winę wobec nieszczęśliwej ludności ponosi rząd, gdyż od szeregu lat gmina Wola rogowska prosiła i błagała o wzmocnienie wałów nadwisańskich, jednakowoż bez skutku. Niechże przynajmniej rząd poczuwa się dziś do obowiązku nieść pomoc ludności nieszczęśliwej. Niech zarządzi budowę wałów jako też i dróg, by ludność miała zarobek, a przede wszystkim, ażeby rząd pospieszył z udzieleniem zapomogi bezwrotnej na zasiewy i żywność, oraz udzielił pożyczki bezprocentowej przynajmniej w trzech latach spłacanej. Tym tylko sposobem nędza powodzian złagodzoną być może. *Jan Budzioch, członek kom. rat., Jan Fieczonka, Fr. Kamysz, J. Tomal, Tom. Kamysz, Jędr. Kryca, J. Kędzióra, M. Szatan, Jędr. Domagała, Jan Kołodziej.*

## Po klęsce.

Srebrzystej Wiśle za ciasno było  
Między brzegami,  
Rozlała wody, przykryła wszystko  
Swemi falami.

Pod mułem leży cała nadzieja:  
Zboża, ziemniaki.  
Co teraz poczną i czem żyć będą  
Biedne wieśniaki?

Czem siebie żywić, czem swój dobytek  
Gdy przyjdzie zima,  
Kiedy już teraz i w usta włożyć  
Pokarmu niema.

A czem poprawić zniszczone chaty;  
Skąd wziąć pieniędzy?  
Gdy już w ich progi zagłada widmo  
Głodu i nędzy.

A czy też władze ulżą niedoli,  
Zajrzą do chatki?  
O, nie, bo one tylko umieją  
Ściągać podatki.

*Bratpolski.*

## Wiadomości gminne.

**Zdżarzec pow. Mielec.** Za staraniem Jana Dykasa i Jana Kokoszki w dniu 26. lipca br. zawiązaliśmy w naszej gminie ochotniczą straż pożarną. Od razu zapisało się 55 członków, a po obszernej i zachęcającej mowie Jana Dykasa, dali wszyscy przyrzeczenie, że gdy będzie chodzić o ratunek swego sąsiada, chociażby i wroga, to bez żadnych względów wiernie bronić będą jak własnego mienia. W gminie poczyniliśmy stosowne kroki względem nabycia sikawki, rada gminna uchwaliła jeszcze przed pół rokiem, aby Wydział Rady powiatowej w Mielcu z kasy gminnej pożyczkowej zezwolił wyasygnować kwotę 500 kor. i cośmy też uzyskali. A że tego było za mało, to się wszyscy mieszkańcy gminy zgodzili, że każdy dobrowolnie, ile kto budynków posiada, z każdego złoży po koronie, zaś obszar dworski przyrzekł nas poprzeć kwotą 100 koron, a ks. Proboszcz 30 koron, więc w taki sposób uzyskaliśmy potrzebny fundusz na sprawienie sikawki. Po zawiązaniu straży Rada

gminna przedłożyła cały plan wyż wspomnianych funduszów, z czego zgromadzeni byli bardzo zadowoleni. Następnie Rada gminna i całe zgromadzenie postawiło wniosek, aby mnie upoważnić do złożenia pisemnego sprawozdania redakcji *Przyjaciela Ludu* w Krakowie o przebiegu obrad i z dokonanego dzieła, co też chętnie przyrzekłem. Niechby inne gminy w podobny sposób postąpiły, bo nasza się liczy nie do bogatszych, to w ten sposób nie byłoby tyle nędzy przez ogień, który nielitościwie nawet i całe wsie pochłania, a ludność bez dachu i chleba wyciąga rękę o miłosierdzie. Łączę serdeczne pozdrowienie Redakcji i czytelnikom *Przyjaciela Ludu*, wasz zawsze *Tomasz Parkosz*.

**Z Odrzykonia pow. Krosno:** Nie wiemy, na kogo się mamy uzalać, na wójta czy na Radę powiatową, a przecież użalić się musimy, bo drogi u nas już od kilku lat tak zaniebane, że ani przejść, ani przejechać nie można. W środku wsi znajdują się na drodze takie doły, że przejeżdżającym wozy się wywracają i dyszle łamią, jak to np. przytrafiło się w zeszłym tygodniu gospodarzom Wojciechowi Zychowi i Franciszkowi Bączarowi. Podczas deszczów doły te wodą się napęniają tak, że gęsi i kaczki mogą sobie pływać. Poza wsią woda po każdym większym deszczu lub podczas tajania na metr głęboka przepływa przez gościniec, to też ktokolwiek pieszo chce przejść, musi się rozbiierać i nieraz choroby się nabawia. Dwa mosty tutaj postawione wystarczają tylko na czas pogody. Nie wiemy też, co się dzieje ze szarwarkiem, bo ani go nikt nie odrabia, ani nie płaci. Żądamy, aby na przyszłość szarwark każdy płacił pieniędzmi przy podatkach tak, jak się to dzieje w gminie Korczynie, gdzie pod tym względem panuje wzorowa gospodarka.

Nasz sławny Pawluś w strachu. Gospodarz przez niego pobity w zeszłym roku, dotychczas choruje i zdaje się nie wyzdrowieje. Początkowo dał się zagodzić 10 złr., ale teraz widzi, że źle, więc szuka sposobu ratunku. Taki to z Pawlusia zuch. Myśli, że rozbojem wepcha się do Rady powiatowej i na wójta,

ale niech uważa, by pięścią walcząc od pięści nie zginął.

*Odrzykonianie.*

**Zabierzów pow. Bochnia.** Proszę o łaskawe zamieszczenie na podstawie § 19 ust. pras. następującej wzmianki:

Stosownie do korespondencji z Zabierzowa w Nr. 30 z dnia 26. lipca 1903 oświadczam, że zupełnie nie zajmowałem się rozdzielaniem chleba i wiktuałów dla powodziań gminy Zabierzowa i okolicznych wsi, że u mnie nie było żadnego magazynu, który był w domu wieśniaczki Antoniny Satrowej, — natomiast prawdą jest, że w dniu 14. i 15. lipca na prośby inżyniera Brudzewskiego z Bochni tylko zapisywałem, ile chleba który z powodziań otrzymał; również nie powierzono mi żadnego magazynu, gdyż ten od początku był pod opieką inżynierów z Bochni p. Brudzewskiego i Krobickiego, sekretarza Rady pow. Siemieńskiego i nadzorca rzek Wicherka, a później zaś pod nadzorem c. k. żandarmerji, która miała od niego klucz. — Ci panowie, jak również i Łysek podwójci rozdzielali chleb i wiktuały między powodziań.

*Andrzej Łysiak*

kierownik szkoły ludowej w Zabierzowie.

**Z Wieruszyc pow. Bochnia:** Nie wielka to wioseczka, bo składająca się zaledwie z dwudziestu kilku rodzin i to w  $\frac{1}{3}$  części samych biedaków, nie mających własnego kawałeczka św. ziemi, gdyż obszar dworski zajmuje  $\frac{2}{3}$  części, a do tego urząd gminny składa się z pana wójta i pana pisarza, a zarazem i oglądacza bydła. Są to dwaj lizunie stańczykowscy, którzy to kierują biedaków, aby także panom buty jak oni czyścili i po rękach lizali. U pana wójta jest każdy głupi, tylko on jest najmądrzejszy, choć oprócz słowa psiakrew nie zna ani a, b, c, więc pan pisarz pisze i robi, co mu się podoba, a p. wójt stoi z otwartą gębą i patrzy na niego, a nie z tego niewie. A gdy człowiek zajdzie do p. wójta po paszport na prosię albo inne bydło, a pytasz się o pisarza (ogładacza), to ci p. wójt powie „he psiakrew on niema czasu kej on tam będzie cekał na kogo“, więc bierze człowiek sam kwitarjusz a idzie do

p. pisarza na drugi koniec wioski, żeby paszport napisał. Zaczem się człek wylazi za paszportem, to tymczasem prawie po jarmarku zjeździe, a do tego jeszcze droga gminna przez ciągle deszcze tak popsuta, że niepodobna przejechać, bo aż litość bierze patrzeć na bydłęta grzebiące się w takim błocie. Ale p. wójt z Wieruszyc zamiast się zająć poprawą drogi gminnej, albo napisać o tem do wyższej władzy, to on zawoła biedaków, którzy mają odrobek gminny i każe naprawiać panu drogę do pola i sobie, bo on to nie potrzebuje drogi gminnej, gdyż podgłasnąwszy sobie czuprynę i kapeluch zdjawszy pokłoni się panu obszarownikowi do samej ziemi, to go ta i przez podworec puści. Takiego to wójta posiada nasza wioska, który zamiast się starać o dobro gminy, patrzy tylko, aby z biednych zdzierać, bo u niego każdy głupi.

*Ludowicz z Wieruszyc.*

**Z Haczowa** p. Brzozów. U nas w Haczowie cichutko jakby mak siał. Ani nikt nie piśnie po wyborach delegatów do Rady powiatowej, a odbyły się pocichutku i w niewidoku 12. lipca b. r. w kancelarji gminnej. Nawet z radnych niektórzy nie byli świadomi o co rzecz się rozchodzi. Najwięcej robili niewidok młynarz kulawy, i Jan Szajna z Gierlachówki, najwierniejsi służalce i latacze stańczykierji. Michał Boczar, który jest radnym na miejsce Pawła Matusza, przebywającego w Ameryce, dopiero przemocą głos sobie wywalczył. Więc zostali wybrani: Jan Szajna z Gierlachówki, Jan Ekiert, Józef Boczar, Piotr Rysz i Gerard Stepek. Czterech naszych, piąty odmieniec. My Haczowianie upraszamy Braci Delegatów z powiatu, aby w dniu 17. sierpnia dali pozór, by Boże zachowaj Jan Szajna z Gierlachówki nie wraził się do Rady powiatowej w Brzozowie. Braciom Ludowcom ten Szajna jest znany, jako zdrajca wyborczy z dawniejszych lat.

Ten pan chłop, Szajna, całkiem inaczej myśli, a inaczej robi, a przytem strasznie dumny.

Czy nie pożałują ci, co Gierlachówkę wybrali do komitetu kościelnego, to da się widzieć niezadługo.

*Haczowski.*

**Z Nadbrzezia** pow. Tarnobrzeg. Wisła pod Nadbrzeziem groziła nam wielkiem niebezpieczeństwem. Woda dobywała się przez wał spodem na przestrzeni koło pół kilometra, tak silnie, że trudno było czy przejść, czy też przejechać. Spostrzegł to rano wachmistrz Tomasz Krocha z Nadbrzezia, zaraz dał wiadomość do gminy Ostrówka i do Nadbrzezia o furi i ludzi. Nie było nas wielu z furami, bo zaledwie 13. Kto co w domu miał, to przywoził: gnój, koniczynę, nawet ostatni snopek słomy. Sam wachmistrz z nami wspólnie pracował przez trzy dni i nocy. Trzeba przyznać, że p. Krocha uratował nas od zalewu. Cześć mu za tę wielką pracę. *J. P.*

**Szczurowa.** Skargi ludności na komitet ratunkowy nie ustają. Opinia publiczna zwraca się głównie przeciw aptekarzowi Masłowskiemu. Władza powinna go zwolnić od obowiązków rozdawcy zapomóg.

**W Brzozowie** odbędą się w tym czasie wybory do rady miejskiej. Pijatyka i macherstwo kwitną już od paru tygodni.

## Wiadomości powiatowe.

**Z Krośnieńskiego.** Czytamy o klęskach elementarnych prawie w całym kraju naszym, ba — nawet i w innych krajach, a o naszym powiecie Krośnieńskim cicho, prawie jakby się na księżycu znajdował, ani słówka nikt nie piśnie. Tak sobie siedzimy jak w raj, a to z pewnością dlatego, że nasz pan starosta, dbały ojciec powiatu, potrafi każdej biedzie zaradzić. Pan starosta widząc klęskę powiatu, wziął sobie 6-cio tygodniowy urlop, a na odchodnem nakazał wójtom, aby o guzikach u świńskich uszów najbardziej pamiętali, bo to ma przynieść dobrobyt naszemu powiatowi. No i jeszcze nie koniec, bo zawiadomił Wydział powiatowy, aby utworzyć jak najrychlej okręgi dla akuserek, bo tam jakaś akuszerka nielubiana przez gminę Korczynę powróciła z Ameryki i niema posady. A tu nam niedoła wielka.

Z powodu zeszłorocznych myszy, prawie połowę oziminy z wiosną wyorano, a teraz

znowu z powodu długotrwałej słoty, prawie wszystkie konicze i siana pogniły, a teraz żyto o ile zostało, to już przerasta w kopach, a jęczmień stłuczony słotą, prawie przepadł całkiem, bobu prawie nigdzie nie ma ze stręczami, bo z powodu słoty kwiat wszystkich opadł, kapusty także nie będzie, bo z powodu słoty całkiem zżółkła, a w korzeniach podżera ją jakieś nieznanne robactwo, wylęgłe z długotrwałej słoty. W pszenicy też pojawiło się robactwo we źdźbłach, zwane niezmiarką. Jeden jedyny poratunek byłby w ziemniakach, gdyby się utrzymały, ale na nieszczęście i te podsycają, a które wcześniejsze, to całkiem byle poschły, a ziemniaki gniją.

Jestem gospodarzem przeszło lat 20, ale tak długotrwałej słoty nie pamiętam, jak w tym roku, a i starsi odemnie gospodarze mówią, że 30 lat temu było tak samo, jak w tym roku. Nędza nas czeka nieunikniona i wielki głód, a pomocy znikąd. Jest wprawdzie ustawa, która uznaje długotrwałą słotę jako klęskę elementarną, a co z tego, kiedy c. k. Starostwo takimi sprawami się nie zajmuje, tylko, jak wyżej wspomniałem, a na dowód tego przytoczę fakt prawdziwy. Gmina nasza Iskrzynia była dotknięta klęską elementarną powodzi w roku 1901, to zrobiliśmy jak ustawa przepisuje, spisaliśmy gospodarzy poszkodowanych i nawet parcele zalane i to po katastrofie w dniach 8, ale dzięki nawalnej pracy ze starostwa jeszcze do dziś dnia opustu podatkowego nie uzyskaliśmy. Czekamy cierpliwie, nie robimy hałasu. Kupiłem kawałek gruntu od sąsiada i należyłość przenośną zapłaciłem zaraz, jak dostałem nakaz płatniczy razem coś 4 korony, aż tu naraz zjawia się egzekutor w asystencji wójta Kielara, nalepia mi kartkę na drzwiach stajni i mówi do moich domowników: ta krasa krowa zasekwestrowana, bo nie jest zapłacony urząd podatkowy od kupna z Janem Ryszem. Nie byłem w domu. Przychodzę, a tu nowina, i na drugi dzień musiałem jeździć o 10 kilometrów do Krosna, gdzie zapytałem o co się rozchodzi, aż drugi egzekutor Quirini wyszukał, że to dlatego tak się stało, że za 2

roki nie mieli czasu wykontować tych parę szóstek zapłaconych, a pan starosta o takich sprawach wie, ale jemu w głowie to, czy ten egzekutor przypadkiem nie zachodzi z ludowcami, a jak się o takich rzeczach dowie, to go wzywa i grozi mu przeniesieniem. Panie Starosto! ocknij się na ostatku i pomyśl o nas trochę! Szanowni panowie naczelnicy gmin, nie róbmy sobie nic z tego, że nas nasze trudy już nieraz zawiodły, teraz nam się uda, bo nadchodzą wybory do Rady powiatowej, to przecież klika rządząca na czele z panem starostą musi coś ludowi pokazać, aby tam nie wpuścić dużo znieadowolonych ludowców. Chłopy mogą być, to im nic nie szkodzi, owszem, są na pokaz, że to wszystkie stany, ale ludowców to się chronią, a wyszukują na ludowca zawsze, żeby chłopu puścić. Jak przed trzema laty były wybory do Rady państwa, to mnie nie mogli ugiąć, tak puścili chłopów na mnie, a rzucił nimi nauczyciel ludowy. O tym panu dużo można mówić, ale na teraz dla jego poprawy zostawię go w spokoju.

Teraz wzywam panów wójtów wszystkich z naszego powiatu, abyśmy wszyscy pisali o opusty podatkowe z powodu długotrwałej słoty, bo to jest ustawą objęte, a czas jeszcze mamy, bo tu niema 8 dni, jak przy gradobiciu, albo wylewie. Dwory w naszym powiecie już pownosiły, a która gmina nie wie, jak sobie postąpić ze wspomnianą sprawą, to proszę się udać do Rady powiatowej po wyjaśnienie, a tam doradzą, jak sobie postąpić.

Teraz pozdrawiam wszystkich czytelników *Przyjaciela Ludu* i proszę, by donosili ze wszystkich powiatów, jak gdzie wypadły żniwa, bo nie mamy się co spuszczać na sprawozdania starościńskie, które są prawie zawsze fałszywe. Pyta się pan starosta zwykle wójta, no panie wójcie, co słyhać tam koło was, a wójt myśli, że starosta ciekawy o jego chałupę, a że zwykle wójtom nie najgorzej się dzieje, bo to są gospodarze zamożniejsi, to odpowiada: dobrze, panie starosto, a starosta pisze do namiestnictwa sprawozdanie, że do-

brze w jego powiecie. Tylko to źle, że te juchy chłopiska oburzają się na te akuszerki i na te świńskie guziki.

*Jan Olszewski,*

członek Wydziału powiatowego  
z Iskrzyni.

**Bochnia.** Dnia 30. z. m. odbyło się w sali „Sokoła“ zgromadzenie w sprawie wyborów do Rady powiatowej. Zagaił poseł Michał Olszewski, przewodniczącymi obrano p. Orzechowskiego i Adama Ruebenbauera. Przemówienie o Radach powiatowych wygłosił poseł Stapiński wśród okłasków zgromadzonych. Gdy p. Stapiński, wykazawszy marną robotę zgasłej Rady powiatowej powiedział, że szkoda wydatków na taką Radę i raczej aby wcale nie było takiej Rady, — hukli wszyscy brawo. — Bronił Rady powiatowej p. Meyzner, ale gospodarz Jan Biernat zbił jego wywody, a wójt Rudnik, Rajca i inni jeszcze doprawili.

Na zakończenie wybrano komitet ludowy, który ma przedstawić listę kandydatów. Postanowiono też wziąć udział w zgromadzeniu zwołanem na 6. b. m. do Rady powiatowej przez marszałka powiatowego Włodka.

Ludowcy! stawcie się w dniu wyborów, 10. b. m. wczesno rano w Bochni, celem ostatecznego porozumienia się co do wyborów.

**Brzozów.** Lustrator tutejszej Rady powiatowej, Librewski, rozgniewany srodze na *Przyjaciela Ludu* za to, że mu przeszkadza w jego sprawkach, odgraża się ludowcom wytępieniem.

Śmieszny i niemądry paniczu Librewski, nie w twojej to mocy wytępić ludowców. Nie tacy jak Librewski pokręcili karki, a ludowcom nic się nie stało. Widać ma Librewski dużo na sumieniu, skoro tak się na ludowców odgraża.

Dr Daniec ogłasza, że nie ubiega się o wybór do Rady powiatowej i nawet wyjechał z powiatu na czas wyborów. Pomimo to kandydaturę jego utrzymujemy. *J. K.*

(I do redakcji *Przyjaciela Ludu* pisał Dr. Daniec, abyśmy odwołali jego kandydaturę i ogłosili, że nie ubiega się o wybór, ale my

wbrew temu usilnie polecamy Wyborcom, aby jednomyślnie głosowali na dra Wincentego Dańca.

*Redakcja.*

**Z Tarnowskiego** zapytują nas, dlaczego dotychczas nie rozpisano uzupełniających wyborów do Sejmu na miejsce po ś. p. Sanguszcze. Rzeczywiście, godne to uwagi publicznej, a odpowiedź na to pytanie powinien dać namiestnik. — Prawdopodobnie przyczyną zwłoki są poszukiwania za kandydatem, albo targi w łonie centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych, a może brak gotówki na przepokstwa.

## Wiadomości polityczne.

### Polska.

**Zabór austriacki.** Gimnazjum polskie w Cieszynie dotychczas nie jest upaństwowione. Jeżeli do 15. września rząd nie obejmie utrzymania tego gimnazjum na koszt państwa, to nie wiadomo za co je utrzymać. Oto zasługi Koła polskiego.

Namiestnik Galicji hr. Potocki był w tych dniach we Wiedniu w sprawach urzędowych. Zapewne żądał zwołania Sejmu, który powinien się zebrać zaraz dla uchwalenia ratunku dla powodzian.

**Zabór pruski.** Jak zaciekli są nasi „panowie“ polscy w nieuznawaniu praw ludu polskiego, o tem świadczy wypadek z posłem Kulerskim. Nie chcą go przyjąć do Koła polskiego z tej przyczyny, że został wybrany wbrew woli centralnego komitetu wyborczego. Jest to zniewaga dla ludu polskiego, którą należy zapamiętać.

Prusacy gryzą się o pieniądze przeznaczone na wykupno ziemi z rąk polskich. Wyszło na jaw, że magnaci niemieccy wyzyskiwali ten fundusz w ten sposób, iż kazali sobie płacić wysokie sumy za majątki.

**Zabór rosyjski.** Na całym Powiślu w Królestwie Polskiem poczyniła powódź straszne spustoszenia. Szkody wynoszą przeszło 20 milionów, a na to wszystko przysłał car rosyjski 200 tysięcy do rozdania. Nawet p

cencie na człowieka nie wypadnie. To u nas na powodzian w Brzeskiem poszło dotychczas koło 30 tysięcy, a nawet znaku niema. Ale ks. Stojałowski z pewnością wypisze hymn pochwalny dla cara.

### Z obcych stron świata.

**Austrja.** Posłowie czescy do Rady państwa i Sejmu wyznaczili już rządowi, ile ma dać na powodzian w Czechach i Morawie. Naszym panom z Koła polskiego ani to w głowie.

**Węgry.** Na posiedzeniu Sejmu węgierskiego 30. z. m. wyjął kosztutowiec poseł Papp 12 tysięcy z kieszeni, położył je na stół i oznajmił, że pieniądze te otrzymał w tym celu, aby nie robił opozycji rządowi. Można sobie wyobrazić, co się działo w tej chwili w Sejmie, co za oburzenie powstało przeciw rządowi. Sejm wybrał zaraz komisję do przeprowadzenia śledztwa.

Przekupstwa tego podjął się redaktor *Dienes*, a pieniądze ofiarował hr. Szapary. W planie było przekupienie 25 posłów i kilku gazet. Śledztwo wykazało, że prezydent ministrów wiedział o tych sprawkach hr. Szapary'ego.

Odkrycie tych przekupstw wzmocniło znacznie partję Koszuta, a osłabiło rząd.

**Rosja** ze strachu przed wojną zgodziła się na wszystkie żądania Japonii, Anglii i Ameryki w sprawie Chin.

**Rzym.** Wybór papieża trwał cztery dni. Kardynałowie nie mogli się zgodzić od razu na jednego kandydata, więc głosowali kilka razy, aż we wtorek, 4. sierpnia, o godzinie 12. w południe obwieszono, że wybór skończony. Papieżem wybrany kardynał Józef Sarto, patriarcha wenecki, Włoch, liczący 68 lat. Jako papież przybrał imię Piusa X.

Nowowybrany Ojciec św. Pius X. nie mieszał się dotychczas nigdy do spraw politycznych, tylko gorliwie się zajmował sprawami kościelnymi.

## Z Ameryki.

Wobec strasznej klęski, jaka nawiedziła ziemię polską, a zwłaszcza powiaty nad Wisłą, odzywamy się do Rodaków w Ameryce, zwłaszcza tych, co pochodzą z okolic zniszczonych, aby raczyli pospieszyć krewnym z pomocą pieniężną. Bez przesady stwierdzamy, że tak strasznej klęski, na tak wielkiej przestrzeni kraju starzy ludzie nie pamiętają. Zniszczonym okolicom zagraża głód i choroby epidemiczne.

**Shamokin.** Pa. 8. lipca, w szybie węglowym w Big Mountain, — wskutek zawalenia się szafu, zostało 18 górników odciętych od świata i częściowo zasypanych. Oddziałem ratunkowym udało się wybić dziury w ścianie węglowej i zasypanych z pod gruzów wydobyto żywych.

**Kansas.** Rolnikom w stanie Kansas dał Bóg dobre urodzaje. Robotnika jest mało i dlatego szukają robotników, a płacą żniwiarzowi od 3 do 4 dolarów dziennie. Wielu studentów uniwersyteckich udaje się tamże na czas wakacji i zarabiają sobie na dalsze studia. Jest to bardzo pięknie ze strony młodzieży owej, że choć uczona i kształcona — nie wstydzi się i nie boi ciężkiej pracy.

**Star w Kanadzie** 28. czerwca 1903. Szanowny Redaktorze. Byłeś w Ameryce, a nie przyjechałeś do nas, braci rodaków mieszkających w Kanadzie, otóż zamysłam opisać krótko tutejsze stosunki, w prowincji *Alberta* i proszę tych parę słów umieścić w gazecie *Przyjaciel Ludu*. Bóg mi świadkiem, że piszę prawdę.

Przed trzema laty, jak to wszędzie ludzie gadali o Kanadzie, a było to nieraz i w mojej własnej chacie, poschodzą się nieraz w niedzielę i mówią o Kanadzie. Mnie to zaciekało, jak i gdzie to jest, więc długo nie myśląc, biorę do kieszeni 500 koron, dwa bochenki chleba i w drogę. Przyjechałem do Hamburga, kupiłem sobie tam okrętową kartę, wsiadłem na statek i płynąłem szczęśliwie dwanaście dób, aż zobaczyłem ziemię i miasto Halifax i na pierwszy rzut oka układ tej



ziemi wydał mi się jakiś przyjemny. Zeszliśmy ze statku na ogromną restaurację, za parę godzin siedliśmy na kolej, jechaliśmy 4 doby przez ontaryjską pustynią, jechaliśmy do Winnipeg, prowincji Manitoba, aż zsiadliśmy na stacji Selskrig. Tu są agenci kanadyjscy, każdego z osobna zapisują, gdzie kto chce jechać, tak samo i mnie pyta się, gdzie jadę, czy na robotę, czy na farmę, a ja mu powiadam, że przyjechałem się popatrzeć na Kanadę. On mi powiada: „to ty jesteś kontrolor“, i dał mi wolną kartę i odjechałem do miasta Edmonton, prowincji Alberta, a tam dowiedziałem się, w której kolonii są ludzie z Galicji i dostałem się na Biber krik, między rodaków. Przypatrzyłem się jaka ziemia, jakie lasy i wszystko mi się spodobało. Po 7 dniach wracałem do domu, za 20 dni stanąłem na swoim podwórzu, w wiosce Wygnanka pow. Czortków. Zacząłem wysprzedawać swój majątek, ale nie miałem kupców, jakoś nie przychodziło mi do ładu, więc jeszcze gospodarowałem przez dwa lata, ale głowa moja już była w Kanadzie. Potem jakoś na szczęście, trafili mi się kupcy i rozparcelowałem swój majątek pomiędzy gospodarzy i w roku 1902, 8. maja wyjechałem z domu do Kanady. Utargowałem za swój majątek 7800 złr., z tego wypłacałem długi, opłaciłem drogę, kupiłem sobie i tutaj w kolonii Biber krig, prowincji Alberta, koło miasta Star majątek, składający się z dwu farm z zabudowaniem, 9 koni, 20 sztuk bydła, kury, kaczki, indyki, 36 świń, wszystkie narzędzia gospodarskie. Położenie w bardzo dobrym miejscu, jest dosyć siana i ornego ze 200 morgów. Co się tyczy klimatu, to lato jest ciepłe i deszcze przypadają godzinami. Urodzaje są piękne. Zima jest taka sama, jak i w Galicji, czasem mróz ostrzejszy, ale powietrze suche i zdrowe. Polowanie wolne każdemu wszędzie, zwierzyna jest taka: reny, jelenie, zające, dzikie kury tysiącami, dzikie kaczki, lisy i kajuty, rzadko bardzo i niedźwiedzie, rybne są rzeki, stawy, potoki, jeziora.

Kto do Kanady przyjedzie, ten może sobie poszukać i wziąć farmę za 10 dolarów. Do

tego kraju wolno wszystkim jechać, z wyjątkiem chorych na jaką zaraźliwą chorobę, takiego nie puszczają. Podatków tutaj żadnych niema, tylko szarwark jeden dzień od farmy. Ceny zboża: pszenica 1 buszel 50 i 60 centów, owies 30, jęczmień 40, wieprzowiny żywej, wagi jeden funt 5 centów, wołowina 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> centa. Robotnik bierze dziennie dolara i wikt, bez wiktu 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> dolara, albo 1 dol. 75 ct. Kto ma trochę pieniędzy, to od razu tu panem, a kto ma mało, temu zrazu zagładnie bieda w oczy. Mamy tutaj na Biber krig ks. Antoniego Strockiego. Jest nas tutaj 2040 Rusinów, płacimy każdy po 3 dolary rocznie, mamy za to jedną cerkiew gotową, a dwie się budują. Na Biber lejk jest ks. Filas i tam buduje czwartą cerkiew. Biber lejk, to jest kolonia sąsiednia. Bracia Polacy mają tutaj księdza i dwa małe kościoły, jeden na Biber krig, a jeden na Biber lejk, szkoły dla dzieci są także, ale uczą dzieci po angielsku.

Więc powiadam na wszystko śmieje i do ciebie Kazimierzu Bogdanowiczu, jeżeli masz zamiar jechać do Kanady, to wszystkiego tu dostaniesz, czy roboty, czy farmy.

Więcej niemam co do pisania, tylko pozdrawiam wszystkich, i was Redaktorze, za przysyłanie *Przyjaciela Ludu*.

Michał Ilnicki.

Star Alta, Canada.

*Uwaga Redakcji:* W Kanadzie osiedla się głównie a nawet wyłącznie lud ruski ze wschodniej Galicji. Dla nich też będzie zapewne list ten zajmujący.

## Z lat męczeństwa ludu.

(NA TLE PODANIA LUDOWEGO.)

Żył w pięknej wiosce pan możny, bogaty,  
Wielkiej fortuny, a szlachcie herbowy;  
Pięknym miał pędzlem zdobione komnaty,  
Biesiadnikami obsadzone stoły.  
Był młody jeszcze. rok dwudziesty liczył,  
Kiedy mu wcześniej ojciec umarł stary.  
Więc po swym ojcu w spadku odziedziczył  
Lasów i roli niemałe obszary.  
Pełne miał spichrze. stodoły, obory.  
A w skrzyni także grosiwa dość sporo.

Wszędy dostatek. pełne zwierzca bory.  
 I do obsługi ludzi miał kilkoro.  
 Żył więc szczęśliwy, nie wiedział o biedzie.  
 Nie wierzył nawet, by gdzieś w świecie była,  
 Więc i nie myślał, czy doń kiedy przyjdzie.  
 Jednak sposobność ta się nadarzyła.  
 Baz już pod wieczór jasny i wesoły.  
 Szedł na przechadzkę na swoje boisko.  
 I już przechodził opodal stodoły,  
 Gdy ujrzał nagle całe zbiegowisko.  
 Jakoweś razy słyhać stamtąd było.  
 — Przecież nie młóca, więc cóż to ma znaczyć? —  
 Chcąc się dowiedzieć, coby to znaczyło.  
 Tam się udaje, aby się przypatrzeć.  
 I widzi oto, jak siedzi rozparty  
 Ekonom srogi i coś głośno liczy.  
 Książkę miał w ręce. — nos w górę zadarty,  
 Obok chłop leży, którego on ćwiczy.  
 Rozciągnion leżał biedak jako długi,  
 Grzbiet obnażony bito kańczugami.  
 Na rękach, nogach posadzono sługi.  
 Żeby nie uciekł bity przed razami.  
 — Cóż wy robicie? — pan ciekawie pyta.  
 Stał ekonom i tak odpowiada:  
 — Kazałem szelmę wychłostać do syta.  
 Aby wiedziała niesforna gromada,  
 Że tak się płaci niepioniom leniwym.  
 Którzy zapóźno przychodzą do pracy;  
 Dla nich nie można być tu litościwym.  
 Niechajże wiedzą, co lenistwo znaczy.  
 — Oj, biada! biada! — na to chłop odpowie —  
 Tam dziecko chore, a żona mi kona,  
 Jam się zapóźnił, bo mi biada w głowie,  
 Oj, biada, biada dla mnie nieskończona.  
 — Co to za biada? — pan ciekawie pyta —  
 Jeśli mi wskażesz, wtenczas ci uwierzę.  
 — Nakarmiliście mnie i dziś do syta,  
 Kiedy mnie zbito, jakby jakie zwierzę.  
 Bieda jest wszędzie, u kogoż jej nie ma?  
 Na wsi u chłopa, we dworze u pana,  
 Wszędzie zaświeci błędniemi oczyma,  
 A bez litości jest i nieubłagana.  
 — Co to za biada? — pan pyta powtórnie —  
 U mnie jej nie ma i nigdy nie była.  
 Tylko zmyślacie tak, przekłete durnie,  
 Jakby się tylko dla was narodziła.  
 Dodać mu jeszcze dziesięć odlewanych!  
 Gdy jej nie widział, to niech mi nie kłamie.  
 Tak uczył będę chłopów zwarzjowanych —  
 O żadnej biedzie nie gadaj mi chamie.  
 Odszedł pan tedy, mówi sam do siebie:  
 — Jakaż to biada? To jest głupie słowo!... —  
 Aż tu masztalerz. — Co słyhać u ciebie?  
 — Oj, biada, panie, bo szkapie niezdrowo.  
 — Co mówisz, durniu?! Czy mi wskażesz biedę?  
 Jeśli nie wskażesz, nie masz służyć u mnie!

No, pokaż, proszę... zanim stąd odejdę —  
 Pan tupnął nogą i rzecze doń dumnie:  
 — Jeśli mi który coś powie o biedzie,  
 Lecz jej nie wskaże, pójdzie precz ze dwora!  
 (D. c. nast.) *Dominik Piękoś.*

## Od Administracji.

Wobec licznych usprawiedliwień i próśb o niewstrzymywanie gazetki, posyłamy jeszcze ten nr 32. wszystkim i jeszcze wszystkim kilka następnych numerów posłamy. Prosimy wszakże usilnie wszystkich zalegających z przedpłatą, aby także raczyli mieć wzgląd na wydawnictwo i starali się o rychłą zapłatę. Na gotowe wydatki (papier, druk i marki pocztowe) potrzeba prawie 250 koron tygodniowo, nie licząc opasek, ekspedycji i innych drobnych wydatków.

Prosimy również serdecznie o usilne rozszerzanie gazetki przez jednanie nowych prenumeratorów.

*Administracja  
Przyjaciela Ludu.*

## Okruszyny.

Posłowie z powiatów nawiedzonych zalewem, a to ks. Wilczkiewicz w dąbrowskim, ks. Szponder w krakowskim, ks. Stojalowski w wałowickim, p. Kramarczyk w bialskim powiecie gdzieś się podzieli, jakby nie było ich obowiązkiem organizować akcję ratunkową. — Ks. Wilczkiewicz śledzi bacznie, co piszą gazety o śmierci Leona XIII, to mu się wydaje ważniejszym, niż ratowanie głodnych.

**Zgromadzenia.** W niedzielę, 9. bm., o godz. 1 po połud. odbędzie się w Krakowie w sali starego teatru przy ulicy Jagiellońskiej zgromadzenie ludowe w sprawie ratunku dla powodźian. Niechże poszkodowani zjedną się jak najliczniej.

W Wieliczce, Dąbrowie i Wadowicach odbędą się niebawem także zgromadzenia.

W pow. brzozowskim odbędą się zgromadzenia w sprawie wyborów do Rady pow. d. 15. bm. w Dydni, a 16. bm. w Wesoleju.

Pociąg ciężarowy, zdążający 31. zm. z N. Sącza do Stróż, przerwał się między Kamionką i Ptaszkową. Pękło sprząsło i 13 wozów naładowanych potoczyło się napowrót ku Sączowi z szybkością 280 kilometrów na godzinę. Nie było sposobu zatrzymania ich, aż za Sączem koło Marcinkowic wpadły na stojący pociąg osobowy. Cztery wozy osobowe zostały roztrzaskane, a podróżni w nich jadący okropnie pokaleczeni. Towary z wozów ciężarowych, wory z mąką, kaszą itp. zostały wyrzucone o 20 m., co daje pojęcie o sile zderzenia. Pokaleczonych odstawiono do szpitala w N. Sączu.

Straszny wypadek. Na obszarze dworskim Rappaporta w Antoniowie pokryto jeszcze w maju nową słomą dom czworaki, a starą słomę zostawiono leżącą naokoło domu aż do 14. czerwca b. r., a tego dnia o godzinie 12. w nocy słoma z niewiadomej przyczyny się zapaliła, tak, że w jednej chwili cały dom stanął w płomieniach, a mieszkający w nim stelmach dworski i fornał znaleźli się jeszcze za życia w piekle gorejącem. szczęście, że dziecko fornala płaczem zbudziło rodziców, którzy choć poparzeni zdołali jeszcze z życiem uciec. Stelmach Kułagowski z żoną i pięcioro dziećmi dopiero trzaskiem walącego się dachu został obudzony. Nie tracąc przytomności zbudził żonę, sam pochwycił dwóch chłopczyków na ręce, a żona niemowlę i rzuciła się w płomień i uciekli choć strasznie poparzeni. Teraz jednak dla Kułagowskich nastąpiła straszna chwila, bo w palącym się domu pozostałych dwóch chłopczyków poczęło strasznym głosem płakać i wołać. Jeden nie umiejąc jeszcze dobrze mówić, wołał: mamó, mamó, gaga gaga, drugi zaś starszy wołał: tato tato, bo mnie strasznie parzy. Biedny ojciec Kułagowski strasznie poparzony a wprost od zmysłów odchodzący na głos wołających dzieci o ratunek, rzucił się pono-

wnie w płomień, usiłując wyratować dzieci swoje, ale niestety w izbie nie mógł znaleźć synków, bo ten młodszy wyskoczył z kolebki i wlaź pod łóżko do kąta, gdzie się też spalił, tego starszego znalazł Kułagowski i rzucił się z nim w płomień do uciezki, lecz w samym środku największych płomieni upadł bezprzytomny wraz z dzieckiem. Komendant żandarmerji Różycki, który przypadkowo nadziedzł, spostrzegł palącego się człowieka i w tej chwili rzucił się w ogień i wyniósł nieszczęśliwe ofiary. Kułagowskiego utrzymano przy życiu, dziecko na drugi dzień umarło, komendant twarz sobie opalił. I tak niedbalstwo sprzątnięcia słomy pozbawiło dwóch ludzi życia.

Ostrożnie z bronią. Gospodarz Iwan Wołoszyński w Stupnicy pow. Sambor, nabił strzelbę lotkami wieczorem 27. zm., a rano miał pójść straszyć dziki z kartofli. Przyszedł do niego brat młodszy, liczący około 18 lat i począł strzelbę oglądać, wtem strzelba wypaliła i w straszny sposób poraniła dziecko 3-letnie, bawiące się w izbie. Dziecko odwieźli do szpitala w Drohobyczu. Taka to nieostrożność sprowadza nieszczęścia. *J. Sznajder.*

---

Złożono w administracji *Przyjaciela Ludu*: Na skarb Polskiego Stronnictwa ludowego: K. L. z Gorlic 1 K.

Na powódzian Jan Pytlarp z Tarnopola 1 K.

---

## Ceny targowe z dn. 4. sierpnia 1903

za 100 kilogramów loco Kraków.

Pszenica krajowa od 15'60 do 16'80, pszenica węgierska od — do —, żyto krajowe od 12'50 do 13'50, żyto węgierskie od — do —, jęczmień 11'— do 12'—, owies z opłatą akcyzową od 12'80 do 13'20, groch od 16'50 do 24'50, tatarska od 13'50 do 14'80, proso od 11'— do 13'—, fasola od 18'— do 26'50, jagły od 18'— do 22'—, siano od 6'— do 6'60, słoma od 4'20 do 4'60, koniczyna od 6'80 do 7'20, ziemniaki za hektolitr od 4'— do 4'80, jaja za kopę od 2'40 do 2'80, masło za kilogr. od 1'60 do 2'—, masło za garniec 5'50 do 7'—, kukurudza od — do 14.20, wyka od 11'— do 13'—.

**Dr. Stanisław Nowaczyński**  
adwokat krajowy  
w Mielcu.

**Dr. Wincenty Daniec**  
adwokat krajowy  
w Brzozowie.

**Dr. Roman Krogulski**  
adwokat krajowy  
w Rzeszowie.

**Dr. Franciszek Bardel**  
adwokat krajowy  
w Krakowie, Mały Rynek I. 1 (I. piętro).

## GOSPODARZE!

Jeśli się Wam źle doją krowy, dają mało mleka, które się łatwo psuje i jest jałowe, jeśli nie chcą zreć lub źle wyglądają — to do paszy dawajcie

## „Proszek Holenderski“

wyrobu apteki

**STANISŁAWA SZCZEPAŃSKIEGO**

w Zabłociu przy Żywcu

a przekonacie się, jak dziesiątki innych się przekonano, jaki to znakomity środek.

Żądajcie tego proszku we wszystkich aptekach, składach aptecznych i sklepach Kótek rolniczych.

Odsprzedającym daję w cenie opust!

Paczka kosztuje tylko jedną koronę. Kto bierze na raz dziesięć paczek nie opłaca poczty i ma je za 10 koron.

Wysyłki uskutecznią się odwrotną pocztą.

Apteka posiada na składzie wszelkie środki i zagraniczne przyrządy chirurgiczne, wina, wody mineralne i t. d.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu  
**R. PAWŁOWSKIEGO** <sup>da-</sup> <sup>wniej</sup> **I. IWANICKIEGO**  
w Krakowie, Rynek główny 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcji, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnym wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

===== Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie. =====

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogą każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.  
Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

## „SLAVIA“

**Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze**

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1899 trzydziesty pierwszy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach „Slavii“ z końcem r. 1899

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne . . . . . kor. 20,579.942

Premje, uboczne należitości i odsetki za 1899 rok . . . . . „ 5,382.750

Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych . . . . . „ 69,020.428

„ „ w sekcji ogniowej . . . . . „ 674,546.070

Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1899 . . . . . „ 3,102.802

W ciągu 31 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagrodzenia szkód w sumie . . . . . „ 62,932.802

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła i t. d.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela Generalna reprezentacja „Slavii“ dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika I. 15.

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.



### Ważne dla sklepików Kółek rolniczych!

Wyroby tkackie, jako to:

**Płótna** domowe, półblichowane, na koszule, płótnianki, płachty i t. d.  
**Płótna** białe na cieńsze koszule, kalessony i na prześcieradła.  
**Płócienka** kolorowe na ubrania dla kobiet, w rozmaitych pięknych kolorach i bardzo trwałe.  
**Materje** na ubrania dla mężczyzn, jako to: dreliszki, szewioty, kamgarny i t. p.  
 poleca po cenie fabrycznej

**MICHAŁ MIESOWICZ**

w Korczynie, obok Krosna.

Proszę żądać próbki towaru, które wysyłam zaraz.



# Dobra Siennów

w powiecie Przeworsk

objął na parcelację

Bank parcelacyjny we Lwowie.

Kościół, szkoła, składnica pocztowa na miejscu, — stacya kolejowa Przeworsk.

Majątek ten obejmuje 743 morgów, w tem role, łąki i łęgi pierwszej jakości i przytem zapewniony stały **dochód z uprawy buraków cukrowych i zarobków w wielkiej fabryce cukru w Przeworsku.**

Wyjaśnień w sprawie tej parcelacji udziela **Wny Poseł Żardecki w Łańcucie**, członek Rady nadzorczej Banku parc. i Bank parcelacyjny we Lwowie, a na miejscu w Siennowie wskazywać będzie grunta, na sprzedaż przeznaczone i objaśniać o warunkach nabycia tychże, przebywający tam gospodarz tych dóbr i agent Banku parcelacyjnego **Bartłomiej Trawiński.**

Adres do zgłoszeń:

**Dyrekcya Banku parcelacyjnego we Lwowie.**

B. lekarz kliniczny i szpitala św. Łazarza

**Dr. A. Millet**

wrócił do **Dąbrowy** i mieszka w domu p. **Wanatowicza** przy ul. Tarnowskiej.

## Do wiadomości

P. T. Odbiorców podają, że objąłem ponownie zastępstwo sprzedaży maszyn do szycia akcyjnej fabryki

# Singera i tow.

na powiaty: Jasło, Gorlice, Krosno, Sanok i Brzozów, a w Jasle utrzymuję skład tych maszyn, gdzie je każdy oglądać i nabyć może każdego czasu.

**Józef Kukulski w Jasle.**



## Nadzwyczaj korzystne = kupno gruntów =

przy parcelacji wielkiego obszaru dworskiego (1800 morgów czarnoziem), po cenie do 200 zhr. za morg, już ze **wszystkimi kosztami**, w sąsiedztwie miasteczka. a **w pobliżu wielkiego miasta.**

Zgłaszać się należy do

**Banku parcelacyjnego we Lwowie**

albo do

Administracji „Przyjaciela Ludu“ w Krakowie.

Dla **wychodźców amerykańskich** doskonałe miejsce na osiedlenie się za powrotem do kraju.



**Miód pszczelny** z własnej pasieki, czysty, bez żadnej innej domieszki, wysyłam w puszkach blaszanych 5-kilowych franko za pobraniem pocztowym wraz z opakowaniem za 5 K 20 h. P. Stelmach, p. Sosnow.

# BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką  
we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale BANKU KRAJOWEGO  
organizuje i przeprowadza parcelacye i kolonizacye w kraju.

Kto za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zainstalowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność -- a co nader ważne -- otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

**„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.**

## ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

### I. Rada nadzorcza:

Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublinach; Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.

### II. Dyrekcyja:

Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

## Szanowni Ziomkowie!

Dawno osiadły jestem w Ameryce,  
Patrzałem nieraz, jak naszych zdzierano,  
Łzy im kapały i bieląło lice,  
Widziałem często, jak ich zaprzędano.

Nasz brat nieborak nieświadom języka  
Niejeden płakał nad swoim zawodem,  
Bo obcy chcieli mieć go za fireyka,  
Obrali z grosza, a morzyli głodem.

Lecz przyszła chwila i koniec strapieniu,  
Szczerą dłoń, radę podają rodacy,  
Do światła trafisz łatwiej po promieniu,  
Znajdziesz tu przyjaźń i dostatek pracy.

Promieniem takim — podpisyany radak,  
Co służy braćiom szczeremi radami,  
Nie ściąga butów, by za nie dać chodak;  
Uzbroi dobrze na walkę z boss'ami.

Kochany Ziomku! Gdy rzucasz ojczyznę,  
Aby dla chleba tutaj emigrować,

Bacz, by twój statek nie padł na mieliznę,  
Abyś nie zmuszon był biedę gruntować.

Z Europy jeszcze pisz do mnie o rady;  
Szyfkarty wszędzie wysyłam najtaniej,  
Opiszę wszystko — w jakie jechać ślady,  
Aby na miejsce zdążyć jak najraniej.

Mój człowiek będzie czekać cię w New-Yorku  
Abyś nie błądził jako kot we worku,  
Pieczę otoczy familię i rzeczy;  
Moim staraniom któż kiedy zaprzeczy?

Pieniądz przesyłam do kraju bezpiecznie,  
Gdy kurs najlepszy. Kwit odsyłam zaraz;  
A gdy chcesz wracać do kraju koniecznie  
Interes z szyfkartą załatwi się naraz.

Przy biurze mojem jest sklep z ubraniami  
Dla pań i panów; wszelkiego rodzaju  
Perkal i płótna, co mierzę łokciami,  
Taniej nabędziesz, niż we własnym kraju.

**JÓZEF OGORZAŁEK**

39 Grove Str., Chicopee Falls i Ludlow, Mass.